

Trudna przyjaźń

⇒ [Małgorzata Muraszko, redaktorka naczelna](#)

To moja dziewiąta edycja festiwalu Literacki Sopot i pierwsza w roli redaktorki naczelnej *Literackiej*. Oddaję w Państwa ręce owoc kilkumiesięcznej pracy zespołu dziennikarek i dziennikarzy. To oni przedstawią Państwu tematy i gości, z którymi spotkamy się w Sopocie.

12. edycja festiwalu przybliżyła nas do Niemiec. I jest to przybliżenie szalenie potrzebne, bo z naszym zachodnim sąsiadem łączy nas więcej, niż może nam się wydawać. Niemcy postrzegamy głównie przez pryzmat najpierw rozbiorów, a później dwóch wojen światowych, które odcisnęły swoje piętno na historii całego świata. Ale sprowadzanie tego kraju wyłącznie do roli wroga i agresora, rozpamiętywanie starych ran, nie służy nikomu. Tym skomplikowanym zależnościom poświęcona jest debata *Sąsiad czy wróg?*, której goście przyjrzą się wzajemnej relacji polsko-niemieckiej.

A skoro już jesteśmy przy debatach, to jak zwykle w programie jest ich kilka, i jak zwykle dobrze wpisują się w sytuację społeczno-polityczną. Poza debatą o naszych sąsiedzkich relacjach będzie rozmowa o antysemityzmie w Polsce i Niemczech (*Odzyskać oddech i wzrok*), wspólnocie języków czeskiego, ukraińskiego, niemieckiego i polskiego (*Sąsiedztwo znaczeń*) czy o historii, jaką kryją w sobie przedmioty (*Przedmioty jako wehikuły czasu*).

Literaturę, kulturę i historię Niemiec przybliżą goście tegorocznej edycji, znakomici pisarze i pisarki: Jovana Reisinger, Erica Fischer, Antje Rávik Strubel, Zsuzsa Bánk, Arne Jysch czy Harald Jähner.

Jednak nie samymi Niemcami na festiwalu człowiek żyje. Literacki Sopot to czterodniowe święto literatury, również literatury polskiej. Wśród gości festiwalu są m.in. tegoroczna laureatka Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego Anna Goc, powracający ze swoją książką *Nagrobek z lastryko* Krzysztof Varga, debiutantki Małgorzata Żarów i Natalia Szostak, Dyba i Adam Lachowie, Mikołaj Grynberg.

W tym roku małą rewolucję przeszło też pasmo Michała Nogasia. Dziennikarz literacki z sopockiej plaży przeniósł się do urokliwego i zielonego parku na Goyki i będzie tu gościł Filipa Springera, Magdalenę Parys, Ishbel Szatrąwską i Edwarda Pasewicza. Festiwalowe centrum w tym roku przenosi się do willi i parku na Goyki, siedziby organizatora festiwalu. Poza spotkaniami Michała Nogasia będą tu również pokazy filmowe, warsztaty dla dzieci, gra miejska, a każdego dnia rano – Ptasię Radio.

Jak co roku przygotowaliśmy też część teatralną, artystyczną i literacki quiz. Słowem: same atrakcje. To będą bardzo intensywne cztery dni w nadmorskim kurorcie. A o wszystkim przeczytacie Państwo dzięki zespołowi dziennikarek i dziennikarzy tworzących gazetkę *Literacką*: Magdalenie Bojanowskiej, Klaudii Czaboryk, Filipowi Fierkowi, Paulinie Frankiewicz, Julii Kapale i Dominice Prais. Życzę dobrej lektury!

[Małgorzata Muraszko, redaktorka „Literackiej” podczas prowadzenia spotkania na festiwalu Literacki Sopot](#)



Ciche zwyciężczynie codzienności

⇒ [Dominika Prais](#)

Z pomocą literatury i sztuki wizualnej Jovana Reisinger buntuje się przeciwko patriarchatowi. Stosuje cynizm, którym obnaża sztywność społecznych funkcji i norm.

Jovana Reisinger wykorzystuje różne formy artystyczne zawsze dla jednej sprawy: zwrócenia uwagi na niesprawiedliwość ról płciowych. Pisarka, felietonistka, filmowczyni i artystka wizualna ma w swoim dorobku kilkanaście filmów, kilka wystaw oraz cztery powieści, za które rokrocznie od 2017 roku otrzymuje nominacje i nagrody.

Reisinger – artystka totalna

Jovana Reisinger jest artystką totalną. Nie tylko ze względu na wszechstronność twórczości, ale również odważne włączanie w nią własnego wizerunku. Długimi pomalowanymi paznokciami, intensywnym makijażem i podkreślającymi kobiecość strojami sprawia, że jej niezgoda staje się kompletna. Stereotypy chwieją się w posadach, bo styl i wykształcenie, kobiecość i działalność pisarska przestają się wykluczać. W efekcie zdarza jej się nie zostać wpuszczonej na własne spotkanie autorskie – tak nieadekwatny wydaje się jej wygląd do pełnionej roli.

Opresja piękna

O palącej konieczności wyjścia poza przestarzałe konstrukty płciowe artystka przekonuje na przykład w stylizowanym na talk-show projekcie *Men in Trouble*. Poprzez uderzającą nachalność różowej scenografii studia, a przede wszystkim przesadnie sfeminizowaną kreację prowadzącego oraz zaproszonych gości poddaje pod dyskusję ciasne wzorce męskości i kobiecości.

Z kolei w filmie *Beauty is life* Reisinger wskazuje na wygórowane standardy kobiecego piękna. Dziesięciu bohaterkom poleca testować akcesoria upiększające i pokazuje w ten sposób opresyjność przemysłu kosmetycznego, który wciążą kobiety w pozbawiony końca proces doskonalenia własnego ciała. - Firmy te są częścią systemu, który czerpie zyski z podtrzymywania kobiecej niepewności, a następnie sprawia, że kobiety obwiniają się za to – konstatuje Jovana Reisinger w jednym z wywiadów.

Znieczulenie śmiechem

Jej twórczość można uznać za zaangażowaną, choć nie wyraża się to wprost – kamufluje się za groteską, sarkazmem, przesadną kreacją. Dziennikarz Maxi Beigang

z „Berliner Zeitung”, w kontekście drugiej powieści Reisinger *Czempionki*, pisał tak: „Reisinger udaje się opisać problemy i uprzedmiotowienie kobiet w patriarchacie w sposób tak zabawny, że podczas czytania zapominasz, jak przygnębiające mogą być stereotypy ról, które opisuje”. Zamiast uderzać w odbiorcę oskarżycielskim, gniewnym tonem, Jovana znieczula go śmiechem, aby mógł przyjąć skomplikowaną rzeczywistość kobiecego położenia. To zawsze powinien być jednak śmiech przez łzy.

Panie własnej historii

Czempionki, które ukazały się w tym roku w Polsce w przekładzie Zofii Sucharskiej (wyd. Marpress), dotyczą tematów rozwijanych jako osobne motywy w wielu wcześniejszych dziełach artystki. Połączenie ich w niewielkiej książce oddaje przytłaczającą wielowymiarowość opresji, jakiej są poddawane kobiety. A niezwykle trafne tłumaczenie tytułu tylko uwydatnia i podsumowuje kondycję bohaterek. Mamy tu bowiem do czynienia z cichymi zwyciężczyniami codziennych zmagania o odzyskanie własnej wartości, sprostanie wymogom idealnego wyglądu czy uwolnienie się od męża-kata.

Jest wśród nich Olivia, która wszystkie swoje wysiłki kieruje na przypodobanie się przyszłemu mężowi, a także jej przyjaciółka, Grazia, która wciąż szuka miłości. Jest przeciwna posiadaniu dzieci lesbijka Joy oraz Claudia, która ma za sobą doświadczenie kilku poronień. Jest wreszcie Elle, która po śmierci męża wciąż nie może uwolnić się od jego krytycznego głosu oraz oddająca się przelotnym romansom wojowniczką o prawa kobiet Marie Claire. Różni je niemal wszystko: wiek, status społeczny, stan cywilny, orientacja seksualna, sytuacja życiowa. Łączy doświadczenie ciężaru kobiecości zmuszonej do tego, by sprostać społecznej presji i nadmiernym oczekiwaniom. Nieważne, jaki projekt wybierają na siebie bohaterki i jak się zachowują,

”

Jovana Reisinger jest artystką totalną.

Nie tylko ze względu na wszechstronność

twórczości, ale również odważne

włączanie w nią własnego wizerunku.

W efekcie zdarza jej się nie zostać

wpuszczoną na własne spotkanie

autorskie – tak nieadekwatny wydaje się

jej wygląd do pełnionej roli.



Jovana Reisinger, fot. Tanja Kernweiß

zawsze są „nie takie, jakie być powinny”. Czasem ta prawda przejawia się w słowach dominujących, stale krytykujących partnerów. Niekiedy wyraża się tekstami stylizowanymi na slogany reklamowe czy frazami jakby wyjętymi wprost z kobiecych poradników i czasopism. Operowanie sztucznymi zwrotami, które wyznaczają kobietom granice i sposoby zachowania, jest zresztą cechą charakterystyczną stylu Jovany Reisinger. Mogłoby się wydawać, że w ten sposób autorka naigrawa się ze swoich bohaterek. Jednak w rzeczywistości jej sarkazm jest wymierzony w sterujący nimi system.

Nie oznacza to, że pisarka sprowadza postaci do roli ofiar. Wręcz przeciwnie – daje im siłę, wolność i wybór, aby mogły żyć na swoich zasadach. Bo przecież – jak można przeczytać w opisie jej najnowszego zbioru esejów *Enjoy Schatz* – kobiety są paniami własnej historii.

» [Spotkanie z Jovaną Reisinger odbędzie się w czwartek 17 sierpnia o godz. 15.30 w Państwowej Galerii Sztuki. Prowadzi je Natalia Prüfer](#)



Anna Goc, fot. Adam Golec

Ten Głuchy

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

W Polsce żyje około pół miliona osób głuchych. Głos oddała im laureatka tegorocznej Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego Anna Goc.

– Temat – jako interwencję – zgłosiła redakcji „Tygodnika Powszechnego” jedna z naszych czytelniczek – mówiła mi sześć lat temu Anna Goc, wtedy jeszcze laureatka stypendium im. Ryszarda Kapuścińskiego. – Niestyszący rodzice mieli trudności z wezwaniem karetki pogotowia, gdy ich kilkuletni syn zasłabł. Podczas spotkania z nimi, a później z kolejnymi bohaterami reportażu, okazywało się, jak niewiele my – słyszący – wiemy o świecie, w którym żyją osoby głuche.

Brzmiało to intrygująco, choć wtedy jeszcze nie byłam świadoma, jak ogromna jest ta niewiedza. Wszystko wyjaśniło się, kiedy sięgnęłam po *Głuszę*, debiutancką książkę Anny Goc, dziennikarki od lat związanej z „Tygodnikiem Powszechnym” i doktorantki na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jak wynaradawianie rdzennych w Australii

Głusza nie jest reportażem, który porywa wartką akcją. Wręcz przeciwnie – jest powolny, poraża realizmem i sprawia czytelnikowi pewien dyskomfort, pokazując mu, jak niewiele wie o świecie głuchych. A ten osobny świat stworzyli im słyszący. Przez lata tępieno język migowy – kładziono nacisk na to, aby głusi czytali z ruchu warg i uczyli się mówić. Za wszelką cenę mieli nauczyć się funkcjonować w społeczeństwie. Bohaterowie książki Anny Goc opisali barbarzyńskie metody, za pomocą których próbowano zmuszać ich do mówienia i niemigania: wkładano im do gardła metalową łyżkę, ciągnięto za język, za miganie bito po rękach.

Reportażystka pisze w *Głuszy*: „Starsza kobieta zatrzymuje mnie już przy drzwiach. Patrzy niepewnie, rozgląda się. Zaookrągła ramiona, pochyla głowę, bierze jedną dłoń w drugą, jakby chciała ją zatulić. Gładzi opuszką palca płytkę paznokcia. Ruch jest powolny, monotony, czuły. – Tu obcinali. – Pokazuje paznokcie, mniej więcej w jednej trzeciej długości. – Każdemu, obowiązkowo. Do krwi. Palce nas bolały. Przez kolejne dni nie mogliśmy migać nawet w ukryciu, bo w szkole, na lekcjach i na przerwach miganie było zakazane. A myśmy potrafili

tylko migać. Niektórzy z głuchych praktyki >oralistów< uznają za przemoc, niszczenie ich języka i kultury porównywalne z wynaradawianiem mniejszości rdzennych w Australii czy Kanadzie”.

Dwa równoległe światy

Później powstał sztuczny twór – język, który w teorii miał ułatwić porozumiewanie się ze słyszącymi. Nie był on jednak naturalnym językiem niesłyszących. Wszystkie próby dostosowania osób głuchych do słyszących, choć miały pomagać im funkcjonować w jednej rzeczywistości, powodowały jej podział na dwa światy i coraz większe wykluczenie niesłyszących. Nawet wśród bliskich. „Wśród głuchych mówi się, że jesteśmy traktowani jak rodzinne psy. Grzecznie siedzimy, nastuchujemy, choć niewiele rozumiemy. Czasem ktoś zerknie na nas, uśmiechnie się, rzuci coś w naszą stronę” – podkreślił niesłyszący mężczyzna w rozmowie z Anną Goc. „Wiktor nie potrafił nauczyć się języka polskiego od swojej matki, bo jej nie słyszał. Ani migowego, bo nikt z jego bliskich nie migał. O takich dzieciach mówi się, że są bezjęzyczne” – czytamy w *Głuszy*.

Ta książka – choć momentami trudna w odbiorze i szokująca – jest bardzo potrzebna. Ja sama, osoba od lat pracująca w mediach i mająca na swoim koncie wiele przeczytanych reportaży, nie wiedziałam o głuchych prawie nic. Nie zdawałam sobie sprawy, jak trudno nauczyć się pisać, kiedy się nie mówi i nie słyszy. Nie zastanawiałam się, jak niesłyszący mają wezwać karetkę czy policję. A co jeśli takie osoby potrzebują pomocy psychologa czy innego specjalisty? Takich, którzy potrafią migać, w Polsce jest niewielu. Uderzył mnie – i to dość brutalnie – fragment o kobiecie, która była wykorzystywana seksualnie – najpierw molestowana, a później zgwałcona – ale nie mogła nikomu o tym powiedzieć, nie mogła nikogo poprosić o pomoc, bo ani nie migała, ani nie mówiła, ani nie pisała.

Lektura trudna, ale prawdziwa

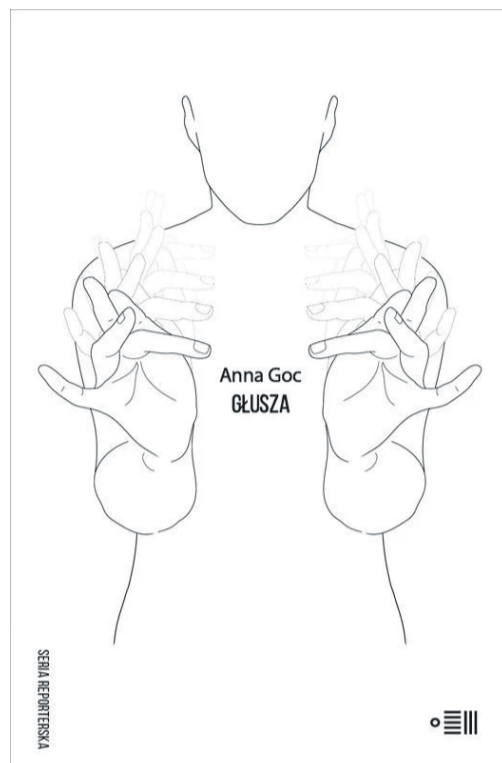
To przerażające, że w czasach, kiedy sztuczna inteligencja potrafi za nas robić coraz więcej, niektórzy ludzie, tylko dlatego że urodzili się głuchymi, są pozostawieni samym sobie. Przez to zamiast w jednym świecie słyszący i niesłyszący żyją w dwóch oddzielnych. Mimo że istniejących równoległe do siebie, to wciąż oddzielnych.

Głusza nie jest książką łatwą, momentami wręcz potworną, ale prawdziwą i potrzebną naszemu społeczeństwu. Anna Goc sięgnęła do tradycji reportażu i niczym Ryszard Kapuściński znalazła „tego Innego”. Za to została wyróżniona nagrodą imienia „cesarza reportażu”, bo – jak podkreśliła w laudacji przewodnicząca jury Katarzyna Surmiak-Domańska – „reporter powinien oddawać głos tym, którzy głosu są pozbawieni”.

» [Spotkanie z Anną Goc odbędzie się w czwartek 17 sierpnia o godz. 14.00 w kościele ewangelickim Zbawiciela. Poprowadzi je Iwona Krawczuk](#)

”

Słyszący i niesłyszący żyją w dwóch oddzielnych światach.



Berlińska ballada Bernadetty Darskiej

⇒ [Julia Kapata](#)

W swojej opowieści o Berlinie Darska stawia Mur w centralnym punkcie swoich rozważań, dochodząc jednocześnie do wniosku, że jest on integralną częścią tego miasta.

Bernadetta Darska, literaturoznawczyni i krytyczka literacka z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, w książce *Berlinowanie. Zapiski z doświadczania miasta* zabiera czytelników na osobisty spacer. Pokazuje im historyczne punkty, które na kanwie tragicznych wydarzeń budują nową tożsamość niemieckiej stolicy.

Darska z naukową wnikliwością dekonstruuje miejsca pamięci i obserwuje dzisiejszych berlińczyków. Odwołując się do licznych tekstów kultury, tworzy mapę miasta, która z powodzeniem może posłużyć za przenikliwy przewodnik. Z jego pomocą czytelnik dowiadyuje się wiele o złożonej historii tego miasta, ale też o tym, dlaczego słynne *Ich bin ein Berliner* – jestem berlińczykiem

– wypowiedziane przez Johna Kennedy’ego 1963 roku mogło wywołać konsternację na twarzach Niemców.

Czyja jest pamięć o murze?

Autorka nie zawsze spaceruje tam, gdzie znajdowała się granica Muru. Schodzi z turystycznych szlaków, ale odwiedza też legendarne miejsca, takie jak Checkpoint Charlie. Stawia istotne pytania o to, jak wiele wspólnego ma dzisiejsza komercjalizacja pamięci z tragicznym losem Muru Berlińskiego i zastanawia się, na ile pamięć o nim jest jej własną pamięcią. „To, co było, jest dla mnie nie tylko częścią historii. Okazuje się elementem odczuwania i przeżywania miasta w teraźniejszości” – pisze Darska.

Opowieści o Berlinie Darska przeplata osobistymi wspomnieniami, zdjęciami z prywatnego archiwum oraz opisami emocji, które wywołuje w niej to miejsce. To hołd złożony ukochanemu miastu i fascynująca analiza jego tożsamości. „Bez Muru nie ma Berlina” – podsumowuje.

» [Spotkanie z Bernadettą Darską odbędzie się w czwartek 17 sierpnia o godz. 16.00 w kościele ewangelickim Zbawiciela. Poprowadzi je Marcin Wilk](#)

”

To hołd złożony ukochanemu miastu i fascynująca analiza jego tożsamości.



Książka Bernadetty Darskiej ukazała się w styczniu 2022 roku nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

Mein Gott, jak poetycko

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Kto może połączyć reporterskie poszukiwania, zachwyty nad pięknem krajobrazu i semantykę? Odpowiedź może być tylko jedna: Filip Springer.

Filip Springer w *Mein Gott, jak pięknie* udał się na tereny poniemieckie, gdzie zajął się kwestią antropocenu. I zrobił to w iście poetycki sposób, bawiąc się przy tym plastycznością języka. „Był październik, może początek listopada, kilka lat temu. Pojechałem do Jeleniej Góry bez ważniejszego powodu, chciałem się powłóczyć po górach. Kolory nasiąkały wodą, cały pejzaż był od niej ciężki. Wspinałem się na taboretowate szczyty Rudaw Janowickich, żeby spojrzeć na śpiące w dole wioski i wąskie nitki obsadzonych drzewami dróg. Ziemia była płowa, chmury spiętrzone, dal pojemna, a jednocześnie skończona” – pisze w książce.

Czuły obserwator

Filip Springer to jedyny polski reporter, który tak czule patrzy na naturę. W *Mein Gott, jak pięknie* spersonifikował kapryśną Odrę. Próbował „czytać” zarówno ją, jak i cały krajobraz drastycznie zmieniony przez działalność człowieka. Swoją opowieść oparł nie tylko na obserwacjach i źródłach, ale także na własnej wyobraźni. Już na pierwszych stronach książki postanowił dokonać analizy znaczenia słowa „kraina” – bohaterki swojej opowieści. I to też zrobił w sposób prawdziwie literacki: „Wtedy uzmysłowiłem sobie, że to jest Kraina. Taka, która wyczerpuje semantykę wyrazu. Zawiera w sobie łagodność rozfalowanych wzgórz porośniętych gęstym lasem albo upstrzonych przekładańcem pól. [...] I jeszcze poczucie harmonii, jakby budynki, sioła, całe wioski i miasta były przedłużeniem krajobrazu, wynikały z niego i w nim bez zbędnego hałasu nikły. Na tym polega Kraina – na czułym styku ludzkiego z nieludzkim. Jakby ktoś dłonią pogładził pejzaż”.

Niewątpliwym atutem *Mein Gott, jak pięknie* są również fotografie, które nadają książce niepowtarzalny klimat i układają się we własną, nieco złowrogą opowieść. Miłośników Filipa Springera nie zdziwi, że to on sam jest autorem tych zdjęć.

Kiedy człowiek stał się antybohaterem w przyrodzie? W *Mein Gott, jak pięknie* Filip Springer zabiera czytelnika w literacką podróż do początków antropocenu, a na koniec brutalnie pozostawia z niepokojącymi refleksjami.

» [Spotkanie z Filipem Springerem odbędzie się w czwartek 17 sierpnia o godz. 15.00 w parku na Goyki. Poprowadzi je Michał Nogaś](#)



Filip Springer, fot. Adam Lach

Fantazmaty Małgorzaty Żarów

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Żyjemy w świecie, w którym wciąż zaklina się węże. O stawianiu się patriarchatowi i przywdziewaniu masek jako niebezpiecznej strategii przetrwania pisze Żarów w swojej onirycznej opowieści.

Debiutancka powieść Małgorzaty Żarów opublikowana zeszłego lata nakładem Wydawnictwa Czarne to historia dziewczyny bez imienia, za to z nickiem: Violet Love. Dwudziestokilkuletnia seksworkerka z kamerki, której obrzydły rutyna i tendencyjne zachowania klientów, trafia na plan filmu pornograficznego. Ten głód wrażeń w niewyjaśnionych okolicznościach skłoni ją do morderczej wędrówki przez postapokaliptyczną Warszawę.

Ostatnie lato

Zaklinanie węży w gorące wieczory to sprawozdanie z katastrofy, które zdaje zawiana „czerwona dziewczyna” przemierzająca miasto w podartej sukni ślubnej. Wiadomo, że niedaleko runął na ziemię samolot, tajemnicą pozostaje związek eksplozji z seksprodukcją, w którą zaangażowała się bohaterka. Toksyny zatrują umysły mieszkańców miasta, na ulice wyjdą skrywane lęki i paranoje. Performerka będzie jedną z niewielu świadkiń zdarzenia, która zdobędzie się na odwagę, by powrócić w jego miejsce. Nikt nie będzie chciał uwierzyć. Bo czy można ufać uwodzicielce na zlecenie?

Zaklinaczka węży

Kluczem do odczytania tej nieoczywistej powieści jest obraz zawarty w jej tytule. Skąd się wzięł? Narratorka wspomina moment, kiedy w wieku ośmiu lat, skacząc po kanałach, trafiła na film dokumentalny o zaślubinach białego trapera z Indianką. Należące do tego plemienia dziewczyny, tu cytat, „biorą do ust białe węże swoich traperów bez pytania. Obdzierają je ze skóry jak zawodowcy”. Bohaterka nie potrafi uwolnić się od tego niewyjaśnionego fantazmatu. Tabu miesza się z fetyszem i powraca: podczas studiów kulturoznawczych, lektur, słuchania muzyki, seansów filmów porno.

Zaklinanie węży można czytać w dwojnasób. Jako symbol opresji, wyraz aktów przemocy mężczyzn wobec kobiet. To uprzywilejowany męski wzrok – zauważa bohaterka – przeobraża kobietę w instrumentalnie traktowany obiekt. Ale tytułowy akt to także przejaw władzy w rękach kobiet, narzędzie sprawowania kontroli nad patriarchatem. Dobrze wie o tym bohaterka Żarów. Dzięki swojego chłodnemu profesjonalizmowi Violet realizuje własne strategie i cele. Na odległość potrafi oddziaływać na wszystkie zmysły swoich klientów, nawet jako obiekt uprzedmiotowienia trzymając ich w szachu. Wspomniany moment z dzieciństwa spełnił rolę inicjacji w kwestii umiejętności przekraczania kolejnych granic. Same granice przekraczają mężczyźni, jednak od Violet zależy, jak wykorzysta to doświadczenie.

Prześlona apokalipsa

Cezura wieku ośmiu lat ma u Żarów wymiar symboliczny. Jeden z klientów Violet Love, BigDick_99, jako ośmiolatek właśnie żywił realny lęk wobec wejścia w nowe tysiąclecie. Snuta przez niego apokaliptyczna wizja obejmowała szwank maszyn, który doprowadzi do awarii prądu, który doprowadzi do braku jedzenia, który doprowadzi do wojny. Niczym prepers chłopiec przygotowywał się do walki, a gdy 1 stycznia 2000 roku okazał się dniem takim jak wcześniejsze i następne, poczuł się oszukany. Oba zdarzenia – próżno wyczekiwany koniec świata i fantazje seksualne – obudziły w bohaterach aktywne już zawsze popędy. Wypaczyły też lęk przed nowym schyłkiem oraz chęć realizacji tradycyjnie pojmowanej kariery.

Można wczytywać się w książkę Żarów na różne sposoby, a i tak nie dowiemy się, co naprawdę wydarzyło się w gorącą lipcową noc. Pojawiają się pewne tropy, z których każdy zdaje się tak samo (nie)uprawnionym. Światem powieściowym rządzi przypadkowość i symbolizm, to rzeczywistość nieprzenikniona i arbitralna. Jeśli ktokolwiek ogarnia znaki wszechświata, jest nią czytająca z dłoni manikiurzystka Ramona.

Proza przekraczająca granice

Choć ma „momenty” i podejmuje kwestię seksbiznesu, *Zaklinanie węży w gorące wieczory* nie jest powieścią pornograficzną. Nie jest też prozą postapo, mimo uwdolenia wizją końców świata. Zawierając elementy tych gatunków, Małgorzata Żarów przekracza kolejne granice, aby powiedzieć coś dużo ważniejszego: przywdziewamy maski, aby nie dać się zranić, ale jednocześnie uniemożliwiając wejście w głębsze relacje ze światem, drugim człowiekiem i sobą samą. Walka o wpływy, nawet jeśli słuszna, nie przynosi ukojenia.

» [Spotkanie z Małgorzatą Żarów odbędzie się w czwartek 17 sierpnia o godz. 16.30 w Księgarni Smak Słowa. Poprowadzi je Zuzanna Kowalczyk](#)



Bez daty ważności

⇒ [Filip Fierek](#)

Varga wszystkich swoich bohaterów, włącznie z narratorem, przepuszcza przez filtr ironii i groteski: cokolwiek robią, robią po stokroć i gwałtownie, cokolwiek myślą, myślą bez hamulców, cokolwiek mówią, mówią jak w inteligentnej komedii.

Czytany po latach *Nagrobek z lastryko*, bodaj najstynniejsza powieść Krzysztofa Vargi, zaskakuje świeżością satyrycznego komentarza. Narratorem tej prozy jest niejaki Dominik Fratnerski, który przemawia do odbiorcy z przyszłości, z początku lat 70. XXI wieku, i w trybie nieprzerwanego monologu wewnętrznego rozprawia się z historią swojej rodziny oraz własną młodością. Najwięcej miejsca w tych wspomnieniach Fratnerski przeznaczona znerwicowanemu dziadkowi lubującemu się w tłustym jedzeniu i papierosach, które każdego poranka rzuca, by po południu wrócić do nałogu; babce, która ze wstrętem opiekuje się zniedołężniałym pod koniec życia mężem, i matce, która jak na matkę Polkę przystało, z perwersyjną przyjemnością doznaje bólów porodowych i z cierpienniczą godnością przyjmuje pogardę syna dla gotowanych przez nią niedzielnych zup. Varga wszystkich swoich bohaterów, włącznie z narratorem, przepuszcza przez filtr ironii i groteski: cokolwiek robią, robią po stokroć i gwałtownie, cokolwiek myślą, myślą bez hamulców, cokolwiek mówią, mówią jak w inteligentnej komedii.

Po szesnastu latach

Jednocześnie, choć każdy jest samoswój, wyraźnie odrębny, wszyscy razem stanowią produkt konkretnej ideologii, określonego miejsca i niepowtarzalnego czasu. Ale czy na pewno niepowtarzalnego? *Nagrobek z lastryko*, mimo że od premiery pierwszego wydania minęło już szesnaście lat, nie zdezaktualizował się za nadto. Podjęta przez Vargę krytyka kapitalizmu, który odpowiada za nasze niepokoje, neurozy i czyni nas wiecznie nienasyconymi, pozostaje w mocy. Co więcej: sytuacja się nawet zaostrzyła, bo obecnie stawiamy już czoła kapitalizmowi w wersji turbo. Podobnie z ideologią polskości: Varga uruchamia w tekście całe nasze imaginarium, od powstańców po futbol, i wszystkie nasze nekropolityczne praktyki, by je najzwyczajniej w świecie wykpić – także w tym aspekcie jego książka się nie starzeje, a biorąc pod uwagę opisane przez Dariusza Kosińskiego teatry żałobne, które odbyły się w Kraju po katastrofie smoleńskiej, nabiera nawet nowego sensu i zachęca do kolejnych odczytań.

» [Spotkanie z Krzysztofem Vargą odbędzie się 17 sierpnia o godz. 18.00 w Kościele ewangelickim Zbawiciela. Poprowadzi je Łukasz Wojtusik.](#)

Małgorzata Żarów, fot. Klaudia Kudas

Językowe przyjaźnie. Co wspólnego mają ze sobą język polski, czeski i niemiecki?

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Język jest kluczem do zrozumienia świata i drugiego człowieka. I choć języki różnią się od siebie często diametralnie, to także na siebie oddziałują. Jak duży wpływ na język polski miały (i ciągle mają) języki naszych sąsiadów – Czech i Niemiec?

Czeskie naleciałości

Język czeski ma wpływ na polszczyznę od X wieku. W 966 roku Polska przyjęła chrześcijaństwo, a Mieszko I poślubił czeską księżniczkę Dobrawę. To międzynarodowe małżeństwo wiązało się nie tylko z wprowadzeniem nowej religii, ale również z przyjęciem terminologii chrześcijańskiej. To, co Czesi przyswoili sobie z łaciny, my przyswoiliśmy od nich, np. *kościół* pochodzi od czeskiego *kostel*. Zbieżności jest więcej, a większość Polaków nie zdaje sobie sprawy z tego, ilu słów pochodzenia czeskiego używamy na co dzień. A przecież wyrazy takie, jak np. *straż* (czes. *stráž*) czy *własność* (czes. *vlastnost*), które należą do naszego codziennego słownictwa, mają czeskie korzenie.

Z powodu pokrewieństwa języka polskiego i czeskiego niekiedy trudno jest stwierdzić, czy dany wyraz

jest czechizmem, czy też nie. Podobieństwa bywają jednak podstępne. Istnieje spora grupa słów, które brzmią podobnie w polskim i czeskim, jednak ich znaczenie jest całkowicie inne, np. *čerstvý* – świeży, *jahoda* – truskawka czy *květen* – maj.

Germanizmy w języku polskim

Wpływ niemieczyny na język polski nie budzi żadnej wątpliwości. Dopiero w ostatnich latach, przede wszystkim w związku z ogólną dominacją języka angielskiego, znaczenie języka niemieckiego znacząco osłabło. Co ciekawe, język niemiecki nie tylko stanowi źródło zapożyczeń, ale jest też pośrednikiem w licznych przejęciach z innych języków, np. w parze z językiem czeskim dostarczył polszczyźnie słownictwo z zakresu terminologii chrześcijańskiej.

Liczną grupę germanizmów w języku polskim stanowią wyrazy związane z budownictwem, np. *blacha* – *Blech*, *dach* – *Dach* czy *farba* – *Farbe*. Od zachodnich sąsiadów przejęliśmy też słowa odnoszące się do konkretnych miejsc, zawodów, a także nazwy przedmiotów, np. *gmina* – *Gemeinde*, *ratusz* – *Rathaus*, *kino* – *Kino*, *drukarnia* – *der Drucker*, *kelner* – *der Kellner*, *czarny charakter* – *Schwarzcharakter*, *szlafrok* – *Schlafrock*. Zapożyczenia z języka niemieckiego stanowią interesujący i zróżnicowany zbiór w języku polskim, będący dowodem wielowiekowych kontaktów polsko-niemieckich.

A gdzie w tej relacji jest jeszcze język ukraiński i co ma wspólnego z polskim, czeskim i niemieckim? O językach rozmawiać będą tłumaczki, ekspertki w swoich dziedzinach: Małgorzata Łukasiewicz tłumaczka z języka niemieckiego, tłumaczka literatury ukraińskiej Katarzyna Kotyńska oraz Martyna Lemańczyk, specjalistka od języków czeskiego i francuskiego.

» [Debata odbędzie się w czwartek 17 sierpnia o godz. 18.30 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi ją Dagny Kurdwanowska](#)

”

Zapożyczenia z języka niemieckiego stanowią interesujący i zróżnicowany zbiór w języku polskim, będący dowodem wielowiekowych kontaktów polsko-niemieckich.

Wiatru w żaglach! Zapowiadamy Literacki Sopot 2024

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Tegoroczny festiwal dopiero się rozpoczął, a my już myślimy o kolejnej edycji Literackiego Sopotu! Nie zwijamy żagli, ale też nie oddaliśmy się bardzo od Niemiec. W przyszłym roku do Trójmiasta spłyną goście i goście z krajów nadbałtyckich. Co warto przeczytać z literatury tego regionu?

Kolejną edycję festiwalu zapowiada dziś Nina Wähä, szwedzka pisarka, a także aktorka i wokalistka. Jej powieści: *Testament* (przeł. Justyna Czechowska) i *Babetta* (przeł. Justyna Kwiatkowska), która przedpremierowo zostanie zaprezentowana sopockiej publiczności, oraz dwie pierwsze nieprzetłumaczone na język polski, zyskały uznanie czytelników i krytyki. W Polsce książki te ukazały się w legendarnej, kilka lat temu zreaktywowanej Serii Dzieł Pisarzy Skandynawskich Wydawnictwa Poznańskiego.

Nina Wähä – genialna portrecistka

Testament to opowieść o rodzinie i nadciągającej katastrofie. Czerpiąc z własnego życia, szwedzka pisarka ściąga wykreowanych bohaterów do domu w fińskiej dolinie Tornio. Licząca w szczytowym momencie czternaścioro dzieci rodzina spotyka się tam z okazji świąt. Wähä sugestywnie relacjonuje powrót starszego rodzeństwa do domu, przyczynę śmierci dwojga z rodzeństwa i zachowanie tych, którzy wciąż mieszkali w dolinie. Mimo upływu lat i zmiany równowagi sił w relacjach rodzinnych, ożywają traumy związane z surowym wychowaniem i niesnaski sprzed lat. Pewne wydarzenie na zawsze zburzy względny spokój rodziny Toimich.

Wähä mistrzowsko portretuje bohaterki i bohaterów oraz łączące ich więzi, co potwierdza m.in. taki wyimek: „Niekiedy ludzie idą przez życie ostygli, tylko pyrkają, trochę jak garnek na kuchence, z zupą wymagającą długiego czasu, by wszystkie smaki porządnie doszły. Nie przegotowują się, nie przypalają. Po prostu trwają, przytulnie i obojętnie. Inni natomiast jadą rozpędzeni do granic możliwości, a mieści się w nich najczęściej kilka żyć, kilka epok”.

Najnowsza powieść autorki to rzecz o kobiecej przyjaźni i zazdrości, ale też opowieść o przemyśle filmowym, kinie po #metoo i świecie, w którym równoprawnienie wciąż figuruje jako niespełniony postulat. Tytułowa *Babetta* to wielokrotnie nagrodzona produkcja, w której wystąpiła jedna z przyjaciółek i głównych bohaterek powieści. O karierze filmowej marzyły obie. Lata po głośnej roli kobiety spotykają się we francuskiej posiadłości byłej gwiazdy. I znów pozornie zwyczajne spotkanie okaże się punktem zwrotnym całej historii. Niczym niezapowiedziany przełom jest figurą, która napędza pisarstwo Niny Wähä. Czytając jej powieści, nie tylko poznajemy życia (zewnątrzne i wewnętrzne)

pełnowymiarowych postaci, ale też dowiadujemy się więcej o sobie, co stanowi o sile tej literatury.

Lekturą jakich jeszcze książek warto uprzyjemnić sobie oczekiwanie na kolejne spotkanie w Sopocie? Zapraszam do subiektywnego przewodnika po literaturze krajów nadbałtyckich!

Rok zająca, Arto Paasilinna, przeł. Sebastian Musielak, Wydawnictwo Książkowe Klimaty

Na rozgrzewkę powieść Łotrzykowska, w której absurd goni absurd, a spodziewać można się tylko niespodziewanego. Wszystko zaczyna się od ratowania potrąconego zająca przez znużonego życiem dziennikarza helsińskiej gazety. Zwierzę wywraca życie bohatera do góry nogami. Mężczyzna zostawia pracę, żonę i miejską codzienność na rzecz podróży – z zającem, a jakże – po dzikich ostępach północnej Finlandii. Niesamowita przygoda i czytelnicza frajda gwarantowane! A lekturę można uzupełnić seansem filmowym inspirowanym powieścią Paasilinny.

W sztucznym świetle, Denis Ohde, przeł. Zofia Sucharska, Wydawnictwo Marpress

Jeśli jeszcze Państwo nie czytali, polecam sięgnąć po książkę gościni zeszłorocznej edycji Literackiego Sopotu. Za sprawą Ohde wchodzimy do niemieckiej szkoły, gdzie nauczyciele i uczniowie utrudniają życie urodzonej na miejscu, ale pochodzącej z tureckiej rodziny bohaterki. Dziewczyna będzie musiała stworzyć się na nowo, na pohybel tym, którzy jej wartość uzależniali od ciemniejszej karnacji i robotniczego rodowodu. To programowo ciężkie zadanie dodatkowo utrudnia tło opowieści: odradzające się ruchy neonazistowskie i skostniały system edukacji Niemiec przełomu wieków. Wyrazista, psychologicznie pogłębiona historia o emigracyjnym wykluczeniu, powielaniu ścieżek rodziców i tym, co determinuje (a może wcale nie?) ludzki los. Warto!

Trylogia Kopenhaska, Tove Ditlevsen, przeł. Iwona Zimnicka, Wydawnictwo Czarne

Na zakończenie, choć można by jeszcze długo, wydany w Polsce po latach przejmujący tryptyk, w którym Ditlevsen obnaża swoje dzieciństwo rozgrywające się w kopenhaskiej dzielnicy robotniczej, burzliwą pisarsko i uczuciowo młodość oraz dorosłość spod znaku nieudanych związków i nałogu. Dostajemy bezpardonową opowieść o trudach emancypacji, awansie społecznym, bolesnej miłości i wykorzenieniu. Ditlevsen, dzieląc się swoim kobiecym doświadczeniem, gra o pełną stawkę, co stawia ją u boku takich pisarek jak Agneta Pleijel czy Annie Ernaux.

Dziękujemy, że płyniecie z nami. Mamy nadzieję, do zobaczenia za rok! Wiatru w żaglach!

» [Spotkanie z Niną Wähą odbędzie się w czwartek 17 sierpnia o godz. 17.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Aleksander Hudzik](#)



Nina Wäha, fot. Kajsa Göransson

”

Najnowsza powieść autorki to rzecz o kobiecej przyjaźni i zazdrości, ale też opowieść o przemyśle filmowym, kinie po #metoo i świecie, w którym równouprawnienie wciąż figuruje jako niespełniony postulat.

Na Literackim Sopocie także:

⇒ [Małgorzata Muraszko](#)

Literacki dla dzieci

Baśnie braci Grimm to jedne z najstojniejszych opowieści dla dzieci, znane na całym świecie. Czy mogą was czymś zaskoczyć? Przekonacie się podczas festiwalu! Pierwszego dnia przeczytana zostanie baśń *Złoty ptak*, której morał jest prosty: nie musimy być najmądrzejsi i znać się na wszystkim – czasem warto posłuchać cudzych rad. Warsztat dla dzieci i dorosłych poprowadzi liderka programu Kreatywna Pedagogika Marta Jankowska.

» [Czwartek, godz. 11.00, park na Goyki](#)

Warsztaty z Minitką

Oddział sopockiej biblioteki dedykowany najmłodszym odbiorcom i odbiorczyniom, Minitka, zaprasza na warsztaty. Ich bohaterami będą kaczkę, kury i inne pierzaste stworzenia z książki *Kulawa kaczkę i ślepa kura* niemieckiego dramaturga i autora książek dla dzieci Ulricha Huba z ilustracjami Jurga Muhla. Spotkanie będzie punktem wyjścia do rozmowy o przyjaźni. Warsztaty poprowadzą Joanna Kujawska-Frejlich i Agata Walińska, animatorki zajęć dla dzieci z długoletnim stażem.

» [Czwartek, godz. 13.00, park na Goyki](#)

Sztuka na Literackim

Literacki Sopot i sztuka idą ze sobą w parze. W tym roku festiwal odwiedzi grupa z SAVVY Contemporary. We wspólnym projekcie zainicjowanym przez Goyki 3 artyści z Colonial Neighbours, części SAVVY Contemporary, zaprezentują badania nad kolonialną historią Niemiec, jej wpływem na kulturę i społeczeństwo. Grupa zajmuje się researchem i tworzeniem archiwów wokół niemieckiego kolonializmu, a sam projekt jest punktem wyjścia do wymiany poglądów na temat sytuacji mniejszości narodowych w Polsce i Niemczech oraz osób z doświadczeniem migracji. Uczestnicy i uczestniczki Literackiego Sopotu wezmą udział w warsztatach mających poszerzyć rozmowę o kolonialnej historii i osadzić ją w lokalnym kontekście oraz w prezentacji przedstawiającej pracę i badania Colonial Neighbours. Prezentację i warsztaty poprowadzą Hubert Gromny, Lynhan Balatbat-Helbock i Meghna Singh.

» [Czwartek, godz. 17.30, park na Goyki](#)

Wokół fantastyki

Gaja Grzegorzewska jest poczytną autorką kryminałów, książek w Polsce arcypopularnych. W zeszłym roku zadebiutowała w nowej roli. *Selkis* (Wydawnictwo Literackie) to jej pierwsza powieść science fiction. Akcja dzieje się w kosmosie, w którym rządzą dwie zależne od siebie siły – będący militarną potęgą Zjednoczony Sojusz Układu i dostarczające towary Konsorcjum Handlowe. Gdy statek Sojuszu zostaje zaatakowany przez nieznane siły, na pomoc przybywa kontenerowiec Konsorcjum i przyjmuje na pokład rozbitków: lekarzkę Kruger, mechaniczną hybrydę Luciusa i wywołującą skrajne emocje, drapieżną istotę Selkis.

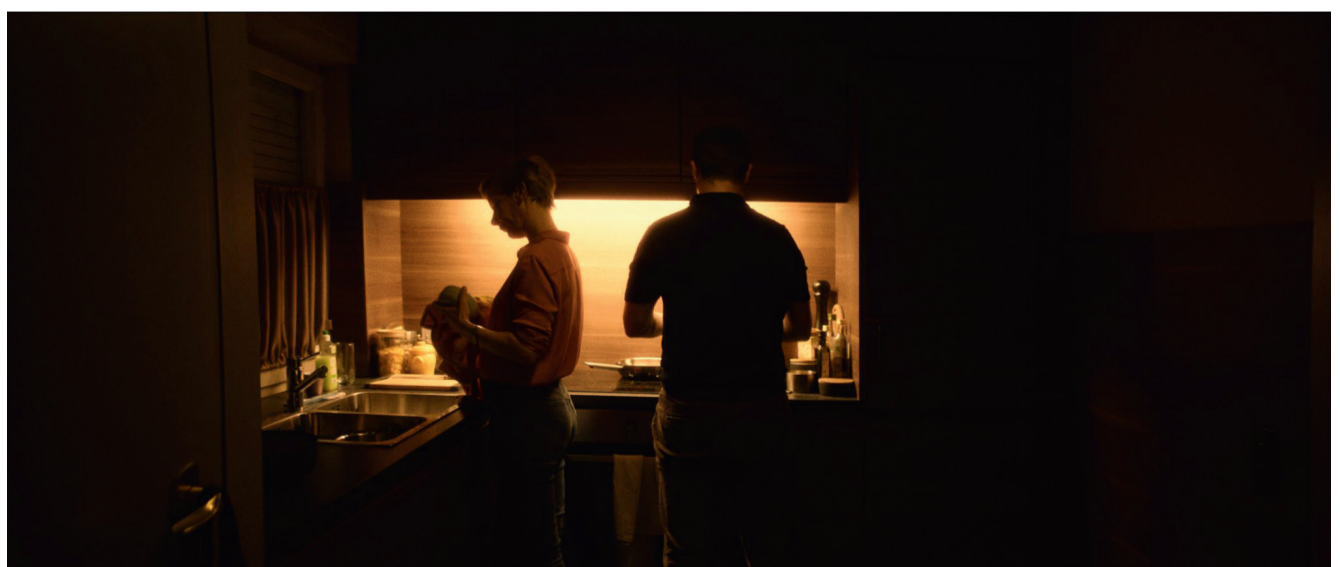
Powieść Grzegorzewskiej określana jest mianem „space opery” z nietypową miłością, bestialskimi zbrodniami i walką o przetrwanie w tle. Czyli jest tu trochę si-fi, trochę romansu, trochę kryminału i dużo literackiej rozrywki.

» [Czwartek, godz. 19.00, księgarnia Smak Słowa. Prowadzenie: Weronika Morawiec](#)

Literacki filmowy

Filmy na Literackim Sopocie to tradycja. Pierwszego dnia festiwalu będzie można zobaczyć *Wygnanie* w reżyserii Visara Moriny. To opowieść o życiu Xhafera, emigranta z Kosowa, który doświadcza ze strony Niemców ogromnej niechęci. Rodzice jego żony, Niemki, go nie akceptują i nie chcą im pomagać w opiece nad dziećmi, z niechęcią spotyka się także ze strony kolegów z pracy, którzy utrudniają mu wykonywanie obowiązków zawodowych. To wszystko dowód psychicznego nacisku, którego punktem kulminacyjnym jest podłożenie nieżywego szczura pod ogrodzenie jego domu. Film Moriny oparty jest częściowo na własnych doświadczeniach (sam jest emigrantem z Kosowa) i opowiada o doświadczeniu emigracji, uczuciach z nią związanych i stracie. Pomimo że bohater Moriny osiągnął sukces i zasymilował się ze społeczeństwem, nadal spotykał się z niechęcią. Reżyser pyta, na ile asymilacja zależy od polityki społecznej danego państwa, a na ile od subiektywnych uczuć. Wprowadzenie do filmu zrobi Ewa Fiuk, kuratorka cyklu filmowego.

» [Czwartek, godz. 20.00, Goyki 3 Art Inkubator](#)



Kadry z filmu *Wygnanie* w reż. Visara Moriny

Redaktor naczelna: Małgorzata Muraszko

Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Filip Fierek, Paulina Frankiewicz, Julia Kapała, Dominika Prais

Korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.



Dofinansowano z budżetu Miasta Sopotu

